



# Dwaj Roztargnieni.



KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

TŁOMACZONA Z NIEMIECKIEGO

PRZEZ

WOJCIECHA SIMONA.

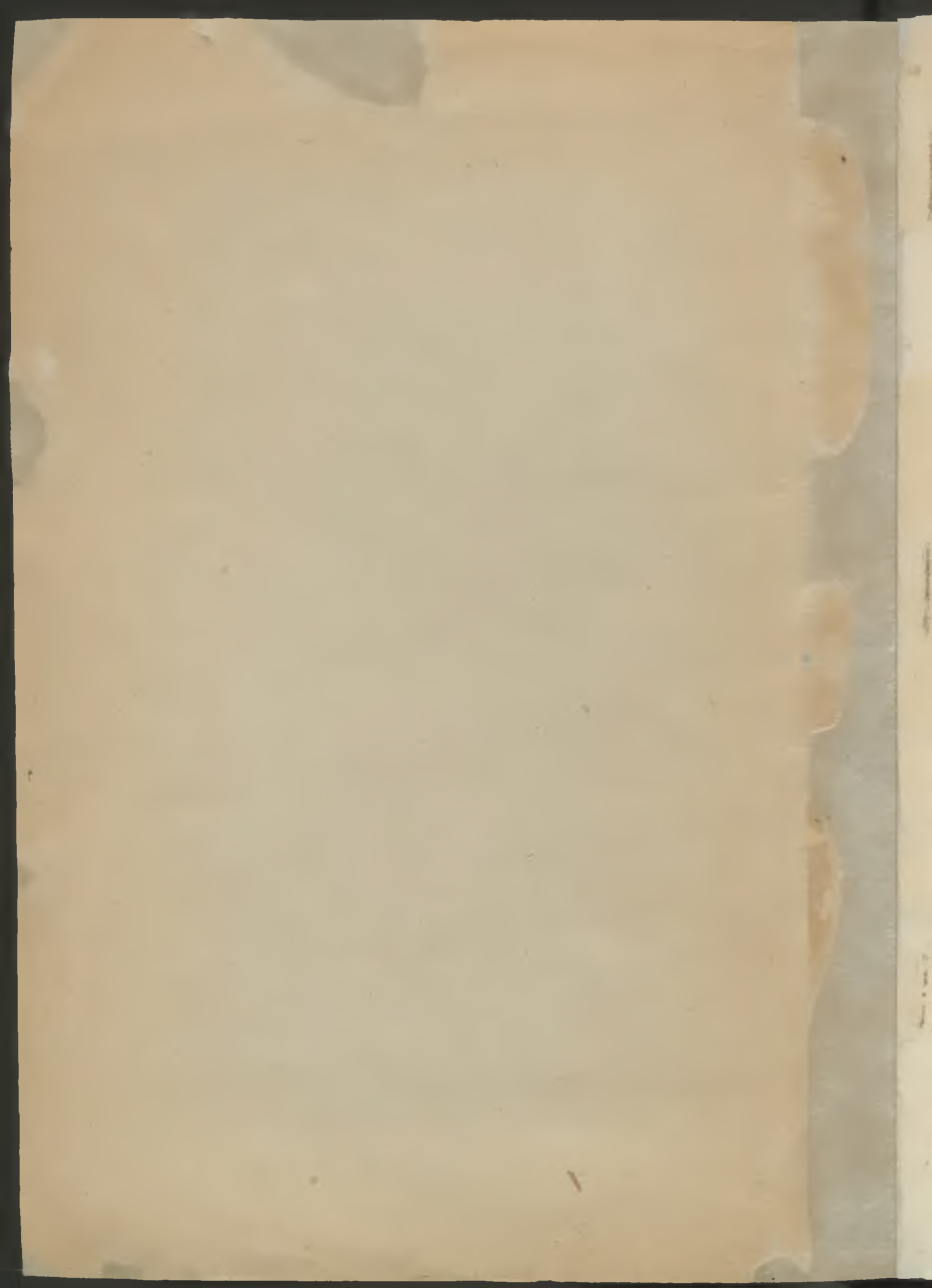


CHICAGO, ILLINOIS.

NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.

1897.





34 324 2

# Dwaj Roztargnieni.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

TŁOMACZONA Z NIEMIECKIEGO

PRZEZ

WOJCIECHA SIMONA.



CHICAGO, ILLINOIS.

NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.

1897.

481562

87.23 | 99

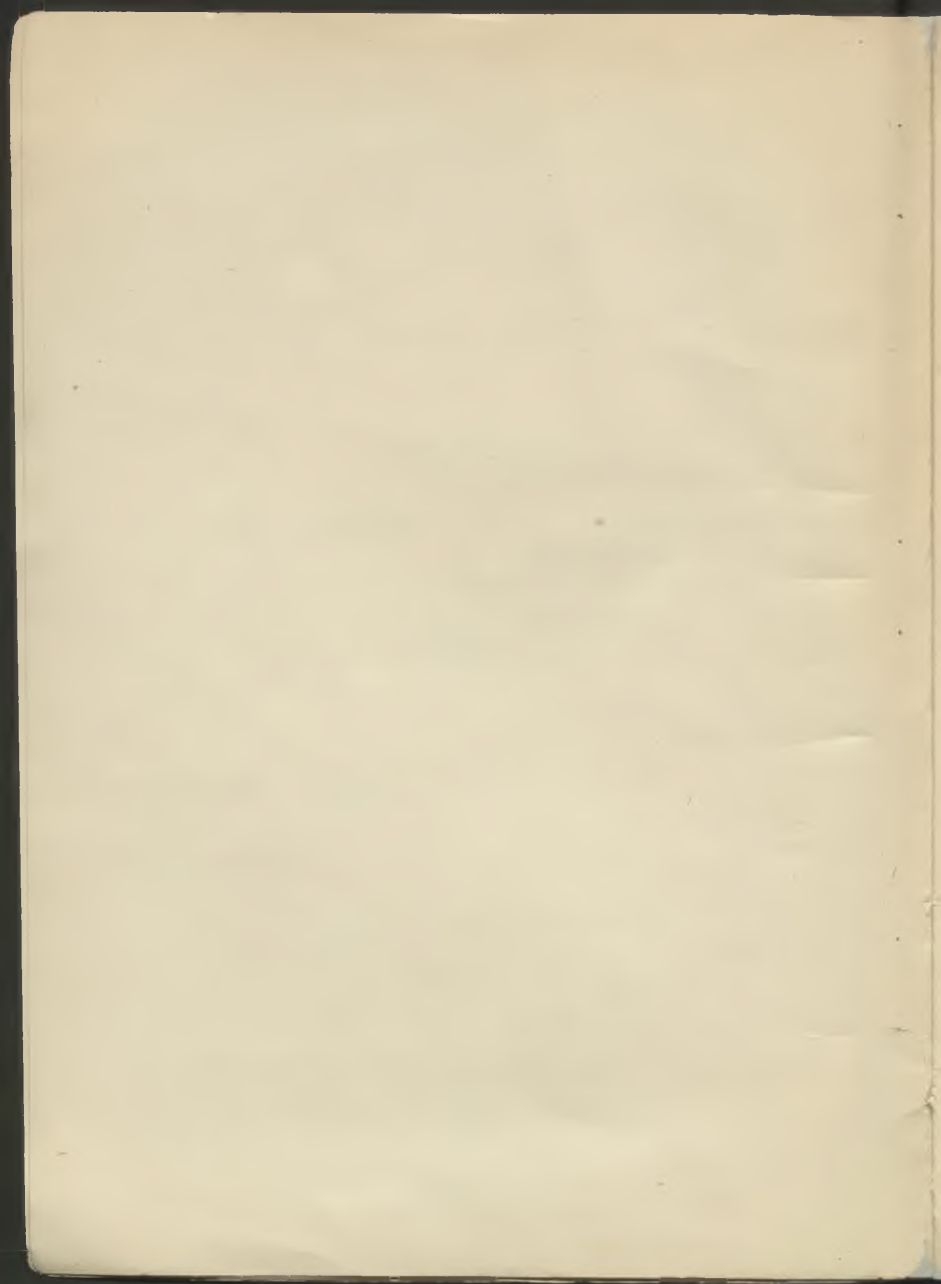
## **OSOBY:**

---

**MAJOR BOMBA,**  
**KAPITAN KARTACZ,** } Dymisyonowani.  
**KAROLINA,** córka Majora.  
**KAROL,** syn kapitana.

Rzecz u Majora.

---



(Scena przedstawia pokój, drzwi w głębi i dwoje drzwi bocznych, stół, na nim gazety i okulary. Szlafrok na krześle.)

---

## SCENA I.

**Karolina** (sama przy oknie zatrudniona robótką.)

Otóż i mój Karol przechodzi; ojca nie ma w domu, mogę go zawołać. (woła) Pst, pst, panie Karolu, przyjdź pan, jestem samą. (odchodzi od okna.) Tego mu nie trzeba dwa razy powtarzać. Lecz cóż z naszej miłości, kiedy ojciec się temu sprzeciwia! (wchodzi Karol.)

---

## SCENA II.

**KAROL I KAROLINA.**

**Karol** (wchodząc.)

Mój Boże! Jakaśmy się już dawno nie widzieli.



**Karolina.**

Jażeśmy nie rozmawiali chciałeś pan powiedzieć, gdyż prawie codzień się widzimy!

**Karol.**

Nazywasz to pani widzeniem jeżeli co dzień z tuzin razy zabłocony i zaszargany koło twoich okien przechodzę i zaledwie spostrzegę twą rękę, zatrudnioną przy robocie...

**Karolina.**

Cóżem ja temu winna, że mój ojciec nie pozwala nam się widywać a tak rzadko wychodzi... Po całych dniach tylko czyta stare gazety, w które mi modniarka koronki zawija. Lecz nie traćmy czasu darmo czasu na skargach i wyrzutach. Mam ci wiele ważnych rzeczy do powiedzenia — dobrych i złych.

**Karol.**

Ja tak samo.

**Karolina.**

Ojciec mój ma starego przyjaciela sześćdziesięcioletniego starca, któremu mnie przyobiegał.



**Karol.**

To ma być dobra wiadomość.

**Karolina.**

Nie, to jest zła. Lecz dziś przyszedł list z czarną obwódką i stary ów przyjaciel umarł.

**Karol.**

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! aby przed naszym weselem nie powstał z grobu. Mnie się przytrafił prawie taki sam przypadek. Mój ojciec przeznaczył dla mnie pewną wdowę, którąm miał zaślubić. Szczęściem że uciekła z jakimś oficerem od huzarów!

**Karolina.**

Ach, oddycham! Więc oboje jesteście wolni?

**Karol.**

Tak, gdyby się i nasi rodzice chcieli do nas zastósować, toby nam nie było nic na przeszkodzie.

**Karolina.**

Jeżeli mój narzeczony umarł, a twoja narzeczona uciekła, cóż nam przeszkadza?...

**Karol.**

Nie wiem, lecz jak mi się zdaje, to że obaj starzy nie mogą się ścierpieć pomimo iż razem w wojsku służyli.

**Karolina.**

I chociaż chętnie rozmawiają o swych dawnych wyprawach.

**Karol.**

I zapewne także o miłosnych zdarzeniach?....

**Karolina.**

Mój ojciec bardzo lubi młode dziewczęta, czasem nawet za bardzo...

**Karol.**

To zupełnie tak jak i mój!

**Karolina.**

Chyba może to, że mój ojciec dosłużył się stopnia majora, twój tylko kapitana; mój ojciec otrzymał order, twój nie ma żadnego, mój jest zamożnym a twój ubogim.

**Karol.**

Lecz przecież obaj są ludzie honorowi?

**Karolina.**

Bez kwestyi. Lecz mój ojciec pożyczył twemu pieniędzy, 500 talarów na weksel.

**Karol.**

Które wypłacić mu będzie bardzo trudno.

**Karolina.**

Niedawno musiał się pan kapitan wyprowadzić z tego mieszkania, i nająć gorsze.

**Karol.**

Zaręczam że mu to wcale nie dokuczyło...

**Karolina.**

A mój ojciec jakby naumyślnie, najął to mieszkanie i dotychczas w niem mieszka.

**Karol.**

Na to mój ojciec wcale nie zważa, on taki roztargniony!

**Karolina.**

O! mój jeszcze więcej!

**Karol.**

Niedawno, z tego powodu wydarzył się bardzo zabawny przypadek. Mój ojciec od niejakiego czasu jest cierpiącym, pewnego dnia czując się zdrowszym wyszedł na ulicę chcąc się trochę przejść, lecz cóż zrobił, o to wyszedł w szlafinicy, w szlafroku i w pan-

toflach. Tak ubranego spotkał stary jego znajomy i zapytuje go: "Hej! hej! panie kapitanie, dla czegoż to w negliżu?" "Nie jestem zdrow!" odpowiedział mój ojciec, i nie wyjdę przez cały dzień na ulicę!"

**Karolina.**

Mój ojciec jeszcze zabawniejszy. Kazał przybić na drzwiach tablicę z napisem: "Jeżeli po powtórnem dzwonieniu, nie otworzą, to znak że Majora nie ma w domu." Niedawno sam przychodzi i dzwoni. Służący był zatrudniony i nie mógł otworzyć. — Ten przeczytał ostrzeżenie i rzekł do siebie: "Majora nie ma w domu trzeba przyjść później."

**Karol.**

Doskonały! to przewyższa nawet mojego ojca!

**Karolina.**

O, co do roztargnienia oboje są jednakowi.

**Karol.**

Tem łatwiej powinniśmy się widywać?

**Karolina.**

Zapewne—lecz gdzież przecież—nie tutaj?

**Karol.**

Dla czego? Mieszkałem w tym domu przeszło trzy lata, znam więc wszystkie zakątki.

**Karolina.**

Jednak gdyby mój ojciec się dowiedział, to gotów by mnie oddać do klasztoru, i zamurowaliby mnie jak Barbarę Ubryk...

**Karol** (*oglądając mieszkanie.*)

Czym to mógł kiedy przewidzieć że tu będzie mieszkać ma narzeczona... O pozwól mi przynajmniej obejrzeć twój pokój.

**Karolina.**

Lecz na miłość Boską nie wchodź tam!...

**Karol** (*otwiera drzwi.*)

Tam przy oknie stał mój stół do pisania.

**Karolina.**

Tam stoją teraz moje krosienka.

**Karol.**

Naprzeciwno wisiął twój portret...

**Karolina.**

Teraz wisi portret mojej matki.

**Karol.**

Przy piecu stały me pułki do książek.

**Karolina.**

Ja całą mą bibliotekę mam w koszyczku od szycia.

**Karol** (*w uniesieniu.*)

Kochana Karolino! ten pokoik choć jest tak mały jednak pomieścilibyśmy się w nim.

**Karolina.**

Nieprawdaż, stałby się pałacem.

**Karol.**

Świątynią!

**Karolina.**

Może chcesz obejrzeć ojca bibliotekę?  
(*otwiera drzwi drugie boczne.*)

**Karol** (*patrząc.*)

Tu zaszły wielkie zmiany. Mego ojca pułki do broni zapełniają pułki do książek.

**Karolina** (*prędko.*)

Mój Boże słyszę kogoś na schodach!  
Czy czasem ojciec nie wraca?

**Karol.**

Czy mam się gdzie ukryć?

**Karolina.**

Ukryć? He...

---

SCENA III.

**CIŻ i KAPITAN** (*wchodzi.*)

**Karol** (*cicho do Karoliny.*)

To mój ojciec!

**Karolina.**

Jakimże sposobem?

**Kapitan.**

Co widzę, panna Karolina u mego syna?

**Karolina.**

Jakto panie Kapitanie?

**Kapitan.**

Muszę przyznać że to mnie bardzo gorczy. Młoda panienska, oddaje wizyty młodemu kawalerowi?

**Karol** (*cicho do Karoliny.*)

Nie miarkujesz? on myśli że jest u siebie?

**Karolina.**

Niech tylko pan kapitan pozwoli...



**Kapitan.**

Nie moja panno, tego nie mogę pozwolić. Szanuję panny ojca, a tem bardziej jego honor domu.

**Karol.**

Ależ ojciec namyśli się...

**Kapitan.**

Milcz do stu granatów. Zapewneś ty to przyprowadził pannę do tego nierozważnego kroku?

**Karolina.**

Przepraszam panie kapitanie nie pozwoliłabym się doprowadzić do takiej nieprzyzwoitości....

**Kapitan.**

Więc żeś tu panna przysła z własnej woli? To jeszcze gorzej!

**Karol.**

Mój ojciec tyś tu nie...

**Kapitan** (*przerywa.*)

Niepotrzebny, wiem o tem bardzo dobrze.

**Karol.**

Pana Majora nie ma w domu...

**Kapitan.**

A to dla tego to waćpannaś tutaj przyszła do mego mieszkania, że jej ojca nie ma w domu. To jeszcze gorzej — bardzoś waćpanna nierozważnie postąpiła. Tą razą przebaczę, ale proszę waćpanny natychmiast się oddalić, bo to jest bardzo nieprzyzwoicie, aby odwiedzać młodego mężczyznę.

*Karolina (cicho do Karola.)*

A to roztargniony — jeszcze nie spostrzegł że nie jest w domu (*odchodzi do swego pokoju.*)

---

## SCENA IV.

**KAPITAN i KAROL.**

**Kapitan.**

Czy już odeszła?

**Karol.**

Odeszła. Ale wstydz się mój ojczy, obraziłeś bardzo pannę Karolinę!

**Kapitan.**

Dobrze jej tak!

**Karol.**

Lecz mój ojciec racz zauważyć, że nie jesteśmy we własnym domu.

**Kapitan.**

We własnym czy w najętym, to jest wszystko jedno! Krótko mówiąc nie chcę nic więcej słyszeć!

**Karol.**

Bardzo dobrze a więc odchodzę.

**Kapitan.**

Dokąd? Ani na krok się nie ruszysz z tego domu.

**Karol.**

Z największą chęcią!

**Kapitan.**

Pewnobyś chciał iść za nią! a korzystając z nieobecności ojca cały wieczór przepędzić u swej narzeczonej?

**Karol.**

Przecież ja nie mam narzeczonej?

**Kapitan.**

Niewdzięczny! otóż to nagroda za moje staranie. Chciałbyś może ją wykraść? tak jak to teraz w modzie. Co? he?

**Karol.**

Ależ nie mój ojcze!

**Kapitan.**

Milcz! Nie cierpię gdy mi zaprzeczają. Dobrze że wiem o nieobecności Majora. Poczytuję sobie za obowiązek, strzedz honoru córki mojego starego przyjaciela, a tem bardziej gdy mój syn jest tym jegomościem... Dla tego nie ruszysz mi się dzisiaj z domu.

**Karol.**

Jeżeli ojciec rozkazuje.

**Kapitan.**

Tak rozkazuję! A dla większej pewności zapakuję cię do kozy.

**Karol.**

Do kozy? Ależ za co?

**Kapitan.**

Tak tak do twego pokoju, i to zaraz!  
(*prowadzi go do pokoju Karoliny.*)

**Karol.**

Ależ mój ojcze!

**Kapitan.**

Nie, marsz! do tego pokoju.

**Karol.**

Do tego pokoju?

**Kapitan.**

Tak tutaj! masz tam dosyć książek, możesz się zabawić?

**Karol** (*na stronie.*)

Bezwątpienia się zabawię.

**Kapitan.**

No marsz!

**Karol.**

Zaraz idę!

**Kapitan.**

Ej do kata! nie przyprowadzaj mnie do ostateczności.

**Karol** (*na stronie.*)

Posyła mnie do pokoju Karoliny.

**Kapitan.**

No raz, dwa i trzy! (*Karol wchodzi do pokoju Karoliny, kapitan zamyka za nim drzwi i chowa klucz do kieszeni.*)

---

## SCENA V.

### KAPITAN (*sam.*)

Z temi młodymi to trzeba ostrożnie. Gdybym go nie był wpakował do kozy, gotów by major myśleć, że chcę koniecznie ręki jego córki dla mego syna, a tem samem że pragnę jego majątku.—Broń mnie Boże! Choć jestem tylko kapitanem, i nie mam orderu, lecz co do honoru, to mogę każdemu wyrównać. Miałem jeszcze kilka interesów na mieście, lecz któż mi zaręczy, że mój syn nie wybije zamka i nie pojedzie do panny.—Lepiej zostanę tutaj (*zdejmuje swój mundur i bierze szlafrok.*) Acha! otóż i gazetki. Prawda, to dziś dzień pocztowy! Trzeba się wziąć do czytania (*bierze okulary i wkłada na nos*) Hm! hm! to szczególne. Co się stało mym oczom że dziś przez własne okulary nic widzieć nie mogę. Czyby mi się na starość oczy poprawiły? Daleko lepiej widzę bez okularów. (*zdejmuje okulary i siada tak że tyłem jest obrócony do drzwi — czyta.*) W Wenecyi został nowy doża wybrany (*mówi*) Do djabła to natychmiast wybuchnie wojna. (*czyta*) Wezuwiusz na nowo zaczął wyrzu-

cać lawę. (*mówi*) O do diabła to niebezpiecznie. — To szczęście dla tego łotra Wezuwiusza, że tylko siarkę wyrzuca, bo gdyby naprzykład złoto,—o! toby go byki oddawna rozrzucili. (*czyta*) W Nilu schwytano krokodyla a w jego żołądku znaleziono: sześć pon-sowych kamizelek. (*mówi*) Co? kamizelek?— “świeży transport serów holenderskich, marynowanego łososia, handel wina, cygar i apteka.” (*mówi*) Co u diabła to wszystko w żołądku krokodyla? (*czyta*) poleca się łaskawie. Acha! poleca tak holenderskie śledzie, ostrygi marynowane łososie handel wina, cygar i apteka! to anons. No a cóż w tem brzuchu znaleźli? — gazeta poplamiona — nie mogę wyczytać — Mniejsza z tem, zapewne nic więcej oprócz wnętrzości. (*czyta dalej*) Hm! hm! to ciekawe!

---

## SCENA VI.

KAPITAN MAJOR (*wchodzi.*)

Major (*nie widząc Kapitana trzymając w ręku weksel.*)

Tak dziś jest ostatni termin wypłaty. Zobaczę czy też mój stary przyjaciel dotrzy-ma słowa i wypłaci mi. Jeżeli uzbierał pie-



niędzy to nie wątpię bo jest człowiekiem honorowym. (*wkłada weksel do kieszeni mundurowej*) Trzeba zostać w domu i zaczekać na niego. (*zdejmuje surdut i zawiesza go na krzesło, ogląda się za szlafrokiem*) Gdzie to mój szlafrok się podział? (*spozstrzega kapitana*) Acha! któż to tam siedzi do stu piorunów, mój stary przyjaciel pan kapitan! Padam do nóżek pana kapitana.

**Kapitan.**

Witam! witam! panie majorze!

**Major.**

Dawnoś już pan tutaj?

**Kapitan.**

Z dobry kwadransik!

**Major.**

Jak uważam rozpostarłeś się nie źle!

**Kapitan.**

Tak jak zwykle w domu. — Ubrałem się w szlafrok.

**Major.**

Cóż u kata? Czyżeś pan w domu?

**Kapitan.**

Ha! ha! ha! a coś pan major myślał. Przecież tutaj mój pokój!?

**Major.**

Przepraszam po tysiąc razy! Mnie zda-  
wało się jakoby przyszedł do mego domu,  
a nawet w roztargnieniu zdjąłem surdut.

**Kapitan.**

Nic nie szkodzi... Bez ceremonii...  
Wiem dobrze żeś pan bardzo roztargniony.

**Major** (*bierze zamiast swojego, surdut kapitana.*)

Przepraszam!

**Kapitan.**

To się każdemu może przytrafić. Niech  
pan major usiądzie, proszę! Otóż właśnie  
czytałem gazetę. Nowy doża został obranym.

**Major.**

Cóż u kata?

**Kapitan** (*pokazując mu gazetę.*)

Tak w rzeczypospolitej Weneckiej.

**Major.**

Za pozwoleniem ta gazeta jest z r. 1775.

**Kapitan.**

W samej rzeczy.

**Major.**

Wtenczas byli jeszcze dożowie.

**Kapitan.**

A naturalnie to co innego.

**Major.**

Zkądżeś pan wyrwał taką starą gazetę?

**Kapitan.**

Djabli wiedzą. Zapewne ją syn mój porzucił.

**Major.**

Taka gazeta w naszych czasach jest rzeczą bardzo wzruszającą.

**Kapitan.**

Nie można wcale bez łez czytać.

**Major.**

Sic transit gloria mundi.

**Kapitan.**

Wtenczas były jeszcze dobre czasy. Wszystko było zamożne!

**Major.**

Teraz ciężko wyżyć z pensyi!

**Kapitan.**

Bardzo trudno. Trzeba się ograniczyć na wydatkach. Dawniej wypilem szklaneczkę

wina, teraz muszę się zaspokoić piwem. Przedtem chodziło się do teatru do pierwszych rzędów krzeseł, teraz trzeba iść na galeryą. Przedtem nosiło się szlafroki nowe, teraz i z starego trzeba być zadowolonym.

**Major.**

Co się tyczy szlafroka, to widzę że jest nowym.

**Kapitan** (*przypatruje się szlafrokowi bardzo zdziwiony.*)

Co u licha, tak, ten nowy!

**Major.**

Jeżeli się nie mylę, to zdaje się że to mój szlafrok!

**Kapitan.**

Jakimże ja sposobem przychodzę do pańskiego szlafroka?

**Major** (*ogłędając się.*)

Im bardziej się rozglądam, to poznaję żeś pan także przyszedł do mojego mieszkania!

**Kapitan.**

Cóż znowu panie majorze?

**Major.**

Namyśl się pan tylko, panie kapitanie. Wyprowadziłeś się ztąd przed tygodniem i jeśli się nie mylę, to ja wynająłem po panu mieszkanie?

**Kapitan.**

A do stu granatów! Masz pan racją? Przepraszam bardzo, racz pan major wybaczyć!

**Major.**

Nic nie szkodzi. Wiem żeś pan roztrągniony!

**Kapitan.**

Jednakże to może rozgniewać! Cudzy dom... cudzy szlafrok. (*zdejmuje szlafrok i bierze surdut majora.*)

**Major.**

Nie rób pan sobie żadnych subiekty... Bardzo jestem kontent że temu przypadkowi zawdzięczam pańską wizytę.

**Kapitan.**

O jabym i bez tego się uścił...

**Major.**

Pan mniema, względem weksłu?—Z tem nie ma się co spieszyć!

**Kapitan.**

O jakim pan wekslu mówisz? panie majorze?

**Major.**

Przypominasz sobie pan przed pół rokiem, gdyś potrzebował pieniędzy, pożyczylem mu 500 talarów.

**Kapitan.**

A do stu kartaczy (*uderza się w głowę*) Prawda! prawda! I kiedyż to jest termin wypłaty.

**Major.**

Dziś.

**Kapitan.**

Dziś? a ja na śmierć zapomniałem, przepraszam bardzo pana, muszę pójść spiesznie do miasta i na prędce zebrać pieniądze.

**Major.**

Nic nie ma pilnego! Masz pan jeszcze czas!

**Kapitan.**

To nic nie znaczy. Do stu bomb i kartaczy! Kapitan Kartacz choć biedny, ale zawsze na czas wypłaca swoje weksle! Tego

jeszcze wieczora weksel będzie wypłaconym!  
(*odchodzi*) Do widzenia!

**Major.**

Do widzenia! (*Kapitan odchodzi.*)

---

## SCENA VII.

**MAJOR** (*sam.*)

Pocziwy człowiek ten kapitan. Gdyby tylko nie był tak roztargniony. Dla czego u licha taki ciasny surdut? Jestem tak obandażowany, jak jaki dzieciak w pieluchach! Niech djabli wezmą tych krawców, tylko zdzierają, a nigdy nie porządnie nie zrobią! Ale gdzie to jest Karolina! (*woła*) Karolino!

**Karolina** (*za sceną.*)

Słucham ojczy!

**Major.**

Chodźże...

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Nie mogę, jestem zamkniętą.

**Major.**

Zamkniętą — A to jakim sposobem?



**Karolina** (*jak wyżej.*)

Zamknęłam cokolwiek silniej drzwi i zamek się zatrzasnął.

**Major.**

Hm! hm! to coś bardzo podejrzanego  
A sama tam jesteś?

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Sama ani żywej duszy tutaj nie ma!

**Major.**

Strzeż się bardzo, bo gdybym kogo więcej znalazł to go zabiję... na śmierć!

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Nie ma się co ojciec obawiać! nie ma tu nikogo oprócz mojej fryzyerki.

**Major.**

No, to chodź do mnie.

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Przecież nie mogę bo jestem zamkniętą.

**Major.**

A gdzie jest klucz?

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Nie wiem, możesz go gdzie ojciec schował?

**Major.**

Oj głupie kobiety! jabym niby tak był roztargnionym! (*szuka w kieszeni*) Jednak prawdę mówiąc znalazłem jakiś klucz w kieszeni.

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Ojczy, proszę nie otwieraj jeszcze.

**Major.**

A to dla czego?

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Fryzyerka wstydzi się cokolwiek!

**Major.**

A to czemu? do stu bomb!

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Przymierzyła moją suknię a jeszcze się nie ubrała.

**Major.**

Cóż to szkodzi że nie ubrana tem lepiej...

**Karolina** (*jak wyżej.*)

Ale nie skończyła jeszcze swej toalety.

**Major.**

Ej co tam! toaleta niepotrzebna a zresztą ja jej pomogę. (*otwiera*)

**Karolina** (*jak wyżej trzymając drzwi.*)  
Jeszcze chwilkę!

**Major.**

Nie przyprowadzaj mnie do ostateczności!

**Karolina** (*jak wyżej.*)

No już! już! (*wchodzą.*)

---

### SCENA VIII.

**MAJOR, KAROLINA I KAROL** (*przebrany za kobietę, twarz zastoniona woalką.*)

**Major** (*na stronie.*)

Hę! hę! jakieś nieszpette dziewczę! (*głośno*)  
Tej ładnej panienci nigdy u ciebie nie  
widziałem?

**Karolina.**

Bo niedawno ją zaangażowałam!

**Major.**

Jakże się tu paniencie podoba?

**Karol** (*kłania się.*)

**Major.**

Dyg! to z pewnością znaczy że dobrze!

**Karol** (*kłania się.*)

**Major.**

Znowu dyg! Tem lepiej to mnie cieszy.

He! he! (*chce objąć Karola, ten się wymyka*)  
O niech panienska trochę jeszcze zaczeka (*do Karoliny*) Karolino zostaw nas, mam coś do powiedzenia tej pani.

**Karolina** (*na stronie.*)

A to się ojciec złapie!

**Major.**

Idź, idź moje dziecko i zajmij się robotką!

**Karolina.**

Jużem pokończyła wszystkie robotki.

**Major.**

To weź się do haftowania dla mnie szlafmocy!

**Karolina.**

A przecież ojciec niedawno kupił sobie nową?

**Major.**

Prawda. To zrób jeszcze jedną to będzie od święta!

**Karolina.**

Nie mam włóczki ..

**Major.**

Lecz do kata, ja chcę z tą panną pomówić! Idź do kuchni. Zapewne kapitan bę-

dzie u nas na kolacyi. Trzeba będzie go  
czem przyjąć — upiec nam pączków!

**Karolina.**

Ja przecież piec nie umiem, bom nie kucharka.

**Major.**

To idź do mojej biblioteki, tam znajdziesz wiedeńską kucharkę i 365 obiadów za 5 złotych — Na szóstej półce od góry...

**Karolina.**

Ależ...

**Major** (*ze złością.*)

Tam do kata! (*wypycha ją do biblioteki.*)

## SCENA IX.

**MAJOR I KAROL** (*przebrany.*)

**Major.**

Nareszcie moja piękna osóbką jesteśmy sami. (*przymilając się*) Odkryjesz swoje incognito.

**Karol** (*kłania się.*)

**Major.**

Dyg i znowu dyg. — Same dygi — Nie bój się panienka jesteśmy sami... ten... tego.—

**Karol** (*robi znak bojaźni.*)

**Major.**

Niech mój stary... podeszły wiek nie zraża... Lubiłem i ja piękne dziewczęta... Ten tego... Do stu piorunów, radbym zawsze bliższą znajomość zrobić! — Pozwól waćpanna chociaż rączkę... Czemu ją tak panienka ukrywasz?... (*wyciąga rękę Karola z pod salopy i głaszcze ją*) Co za pulchniutka rączka... Jaka wykończona... Że radbym pocałować (*całuje*) Pokaże waćpanna twarzyczkę. (*uchyła zastłony*) Do pioruna! nie myślałem, żebyś panna miała wąsy? A to u diabła! (*zrywa salopę Karolowi*) Mężczyzna! (*zrywa mu czepek*) Żywy mężczyzna

**Karol.**

Upraszam o przebaczenie pana Majora!

**Major.**

A do stu kartaczówek. Coś pan za jeden?

**Karol.**

Jestem synem kapitana Kartacza. Kocham pańską córkę i proszę o jej rękę.

**Major** (*z gniewem.*)

Do stu piorunów! Mój panie jakim sposobem byłeś razem z moją córką i to jeszcze zamknięty?

**Karol.**

Przez przypadek najosobliwszy w świecie!

**Major.**

O znam ja takie przypadki... Czemuś się tak cicho sprawował?

**Karol.**

Ponieważ pan major powiedział, że jeżeli znajdziesz jakiego mężczyznę to go zabijesz!

**Major.**

I teraz to uczynię bo tu idzie o honor mojej córki, Majorówny Bomby...

**Karol.**

Za honor mogę zareczyć. —

**Major.**

Ktoby wam tam młodym wierzył, tacyście prędcy jak ogień.

**Karol.**

Ręczę słowem honoru!

**Major.**

A dla czegoś się przebrał?

**Karol.**

Tak... dla zabawki....

**Major.**

A jeszcze w czepek po śp. mojej żonie



Majorowej Bombie! (*chowa czepek do kieszeni*) za to żądam satysfakcyi!

**Karol.**

Ależ panie majorze, miej wzgląd na córkę...

**Major.**

Piękna mi córka, co młodych mężczyzn do swego pokoju przyjmuje! Wyrzekam się jej!... Całą familią zwołam i zrobię sąd wojenny! Przedtem ztąd nie wyjdiesz!...

**Karol.**

Jeżeli pan Major rozkazuje...

**Major.**

Musisz tu zostać! Ażebyś mi się nie wymknął, zamknę cię do kozy!

**Karol.**

Mnie, do kozy?

**Major.**

Tak. Dopóki się cała familia nie zbierze na radę familijną, nie wyjdiesz z tego domu.

**Karol.**

Wybacz pan panie majorze!

**Major.**

Nie bez pardonu!... O chlebie i wodzie! po wojskowemu.

**Karol.**

Ależ.

**Major.**

Jeżeli będziesz stawiał opór to zawołam ludzi!

**Karol.**

Na wszystko przystanę!

**Major.**

A więc ruszaj tu do mojej biblioteki. Masz tam dosyć książek możesz sobie czytać a jak ci się to sprzykrzy to możesz się pomodlić! jest tam stara biblia, to możesz się przygotować na śmierć.

**Karol.**

Racz pan Major wysłuchać uniewinnienia...

**Major.**

Nic nie chcę słuchać do stu bomb! Ani słowa! No marsz! lewo w tył, zwrot do kozy!

**Karol** (*idzie do biblioteki.*)

Jestem posłuszny panie Majorze! (*wchodzi, Major zamyka drzwi i chowa klucz do kieszeni.*)

---

SCENA X.

MAJOR (*sam.*)

A, teraz siedź — póki nie sprowadzę twojego ojca. Czy to nie zabawna rzecz, mnie starego Majora Bombę chcieć oszukać i przebrać się za kobietę? Ale, gdzie moja córka się podziała? Tej też nie daruję. Zwołam stare ciotki w okularach, stare panny z kropkami na nosach i z książkami do nabożeństwa, niech sądyrokują! A ja wykonam wyrok! To po wojskowemu! Ale otóż i Kapitan! (*wchodzi Kapitan.*)

---

SCENA XI.

KAPITAN I MAJOR.

Kapitan.

Otóż jestem z powrotem panie Majorze!

Major.

I właśnie w samą porę.

Kapitan.

Poszedłem zebrać pieniądze, ale idąc zauważyłem, że to niepotrzebne gdyż weksel jest już zapłaconym.

Major.

Co? zapłaconym? Do stu bomb naftowych!

**Kapitan.**

Niech pan Major tylko się przyjrzy — znalazłem go w mojej kieszeni — dla tego musi być już wypłaconym.

**Major.**

W pańskiej kieszeni? przecież ja go mam w mojej (*szuka w kieszeni.*)

**Kapitan** (*pokazuje weksel.*)

Myli się pan Major bo oto jest.

**Major.**

Prawda, prawda, skoroć jest w pańskiej kieszeni, to musi być już wypłaconym.

**Kapitan.**

To się rozumie, do stu kartaczy...

**Major.**

Przepraszam po tysiąc razy, chwilka roztargnienia.

**Kapitan.**

Nic nie szkodzi.

**Major.**

Nie rozumiem jak można być tak zapominalskim.

**Kapitan.**

Bardzo proszę... Zwykłe roztargnienia... to tak od urodzenia...

**Major.**

Z wiekiem, traci się pamięć. Tak na przykład miałem coś ważnego do powiedze-

nia, a teraz nie mogę sobie przypomnieć?

Kapitan.

Zapewne jaka nowina wojskowa?

Major.

Nie, nie, nie z wojska!

Kapitan.

Wielka szkoda, bo ja lubię wojsko!

Major.

Ha! do pioruna! pamiętasz kiedy ci kula  
koło piersi przeleciała! (*spostrzega order.*)

Co ja widzę?

Kapitan.

A co pan Major widzi?

Major.

Winszuję orderu?...

Kapitan.

Mnie orderu (*ogląda siebie*) Tak... tak...  
niech mnie djabli wezmą! jeżeli wiem z ką  
mi się wziął ten order?

Major.

Jakto?... i pan Kapitan nie wiesz o  
niem? A...

Kapitan.

Do milion kartaczówek! pozwolę sobie  
w łeb strzelić! — jeżeli wiem co o nim.

Major.

Ha! ha! to doskonałe! do pioruna!

Kapitan.

A czy wolno się zapytać dla czegoś pan odjął swój order?

Major.

Co? co? Ja nigdy mojego orderu nie zdejmuję! Nigdy się z nim nie rozstaję i życzylbym sobie z nim być pochowanym. Myl się więc pan Kapitan.

Kapitan.

A jednak ja go nie widzę.

Major (*ogląda się.*)

Cóż u diabła?

Kapitan.

Jak się domyślam, toś pan w roztargnienu włożył mój mundur a ja pański.

Major.

Prawda, do stu iglicówek! bo mnie djabelnie ciśnie.

Kapitan.

A na mnie znowu coś bardzo obszerny...

Major.

Przepraszam po tysiąc razy.

Kapitan.

Nawzajem panie Majorze małe roztargnięcie, jak zwykle (*obaj zmieniają surduty.*)

Major.

To teraz inaczej z wekslem.

Kapitan.

Prawda panie Majorze! Weksel jeszcze nie wyplacony. Trzeba się tem zająć natychmiast (*do siebie:*) O stary głupcze chciałeś oszukać starego przyjaciela? (*głośno:*) Wszystkie poty na mnie występują! (*chce wziąć chustkę do obtarcia się i wyciąga czepek, obciera sobie nim czoło, spostrzega swój błąd.*) A to co za chustka? Jakiś czepek czy czasem nie pański?

Major.

Do pioruna! przypominam sobie! Pański syn znieważył honor mojego domu!

Kapitan.

Co? co? jak...

Major.

Na widok tego czepka serce mi się kraje...

Kapitan.

Na widok czepka? A to zkąd. Cóżes pan Major tak słabego serca?... Coby to było na widok kobiety...

Major.

Wiesz pan czyj to czepek?

Kapitan.

A zkądże ja mogę wiedzieć?

Major.

Mojej żony!



**Kapitan.**

Domyślałem się tego!

**Major.**

A wiesz pan na czyjej głowie go znalazłem?

**Kapitan.**

No naturalnie na głowie swojej żony!

**Major.**

Ale gdzie tam, przecież moja żona już dawno umarła...

**Kapitan.**

A prawda, byliśmy na jej pogrzebie!

**Major.**

A to na głowie pańskiego syna!...

**Kapitan.**

No to przecież nie obraża honoru pańskiego domu.

**Major.**

Posłuchaj pan! znalazłem pańskiego syna oto tam w tamtym pokoju!

**Kapitan.**

W tem pokoju, to bardzo dobrze! bo ja go tam, sam własną ręką zamknąłem!

**Major.**

Jakież pan roztargniony! zamykać do pokoju mojej córki.

**Kapitan.**

Przepraszam pana, wszak to jest pokój mojego syna!

**Major.**

Może pan Kapitan znowu myśli że jest u siebie?

**Kapitan** (*namyślając się.*)

Do pioruna! przepraszam po tysiąc razy pana Majora. Tak to inna rzecz... To było małe roztargnienie!...

**Major.**

Niech mi pan wybaczy, panie Kapitanie ale pańskie roztargnienia już za daleko dochodzą!... Zamykać młodego chłopca, razem z młodą panienką... Fe, wstydź się pan.

**Kapitan.**

Masz pan racją!... Chwilka roztargnienia!

**Major.**

Na szczęście znalazłem klucz w kieszeni!...

**Kapitan.**

To mnie dziwi, bom go włożył do mojej kieszeni.

**Major.**

Nasze kieszenie były dziś zamienione!

**Kapitan.**

Prawda! prawda! Lecz cóż to chciałem powiedzieć? A! panie Majorze! my jako rodzice nie możemy na to dłużej pozwolić...

**Major.**

Ha! ha! Chyba mnie pan Kapitan nie znasz. Ja nie jestem tak roztargnionym jak

pan Kapitan. Zamknąłem synka do biblioteki. Możesz go pan sam przed sąd zapoznać (*szuka w kieszeni.*)

Kapitan.

Znowu roztargniony! ha! ha! Klucz musi być w mojej kieszeni. (*znajduje go.*)

Major.

A prawda!

Kapitan (*oddaje klucz.*)

Zdaje mi się jakoby oddawał klucz od niezdobytej fortecy!

Major.

Pamiętasz pan w ostatniej wojnie jakśmy to oblegali Wiedeń?

Kapitan.

Tam się wstawił nasz półk!

Major.

Nasi huzary stali w rowach!

Kapitan.

Mnie się rozprysła bomba pod nosem!

Major.

A mnie koło nosa! ha! ha!

Kapitan.

Myśmy stali na lewo od baszty!

Major.

Niech no pan pozwoli! na prawo!

Kapitan.

Przepraszam staliśmy w rowie na lewo!

Major.

Przecież ja muszę wiedzieć!

Kapitan.

Ja tam dzień i noc stałem.

Major.

A ja nibym gdzie był?

Kapitan (*pokazuje.*)

Tu był główny wał. — A tu baszta! —  
Tu stali huzary — a tu stał nasz szwadron!

Major.

Ależ gdzie tam, tu stali huzary!

Kapitan.

Gdzież pan myślisz? — Tu stał potrza-  
skany młyn! a my za młynem...

Major.

Młyn przecież leżał więcej w lewo.

Kapitan.

Ja pamiętam jak dziś!

Major.

Gdybym miał tylko kawałek kredy, a  
przekonałbym pana! — Wrysowałbym cały  
plac boju. Zaczekaj no pan! (*wyciąga kawa-  
łek papieru z kieszeni rozdziera na kawałki i  
pokazuje niemi pozycyą.*) Niech pan uważa.  
— Tu stoi forteca — a tu młyn — tu były  
rowy — a tu huzary.

Kapitan (*oddziera kawałek.*)

Huzary stali tu. —

**Major** (*przekładając papierek.*)

Przepraszam! bo tu stali huzary!

**Kapitan.**

Panie Majorze, ale jak uważam toś pan mój weksel podarł.

**Major.**

A do stu bomb! fur beczek! batalionów!

**Kapitan.**

Małe roztargnienie! Nic nie szkodzi. Po między ludźmi honorowymi nie potrzeba papieru.

**Major.**

A to przekłete roztargnienie!

**Kapitan.**

To przejdzie z wiekiem!

**Karolina** (*za sceną.*)

Papo! jeżeli mam piec pączki to już czas!

**Kapitan.**

Pańska córka woła pana!

**Major.**

Muszę wprzód odesłać pańskiego syna do domu żeby się nie zobaczyli! (*otwiera — wychodzą Karol i Karolina.*)

---

SCENA XII I OSTATNIA.

KAPITAN, MAJOR, KAROL I KAROLINA.

Major.

Do stu piorunów, znowuście razem byli zamknięci?

Karolina.

Przecież papo sam nas zamknąłeś!

Major.

Kłamiesz!

Karolina.

Miałam wyszukać wiedeńską kucharkę? a gdyś mi ojciec przysłał tego młodego pana, myślałam, że mi ma pomóc szukać?—

Major.

A to piekielne! teraz sobie wszystko przypominam!

Kapitan.

Ha! ha! ha! Jaki stary przyjacielu, gdzie się podziała owa sławna rozwaga!?

Karol.

Kochany ojciec, wstaw się za mną do p. Majora o rękę jego córki.

Kapitan.

Co ty mówisz? Masz już przecie narzeczoną.

Karol.

Zapomniałeś ojczy! Moja narzeczona uciekła.

Kapitan.

Uciekła?

Karol.

Otrzymałeś ojczy list onegdaj.

Kapitan.

Masz słuszność mój synu! wyszło mi zupełnie z pamięci! (*do Majora*) Kochany Majorze! po tylu nieszczęśliwych przypadkach... wypada nam złączyć ich na wieki! Bośmy obaj za bardzo roztargnieni.

Major.

Bardzo by to było dobrze i utrzymało honor domu, — ale moja córka jest już zaręczona!

Karolina.

A przecież mój narzeczony umarł!

Major.

Umarł?



Karolina.

Otrzymałeś dziś rano list?!

Major.

A prawda, przypominam sobie.

Karol.

Czy mogę mieć nadzieję?

Major.

No cóż mam robić panie Kapitanie? Trzeba będzie i połączyć... bo mogą skutki roztargnienia okazać się.. zawczasie.

Karol.

O zareczam panie majorze.

Major (*bierze Karola za rękę.*)

Pójdź tu moja córko!

Kapitan (*bierze Karolinę za rękę.*)

Pójdź tu mój synu (*łączy Karoliny rękę z ręką Majora*) Kochajcie się pobierzcie się!

Major.

Znowuś roztargniony! Kapitanie—chciałbyś mnie ożenić z moją córką (*łączy ręce kochanków, do Karoliny*) Podarty weksel daruję ci jako posag!

**Kapitan.**

A ja wam zostawiam w podarunku naukę  
lepszą od podartego weksla: Strzeżcie się w  
małżeństwie roztargnienia!

*(Kurtyna spada.)*

**KONIEC.**

---

*(Jako dowcip dowolny Major i Kapitan, mogą po za-  
padnięciu kurtyny znaleźć się na froncie.)*

**Major.**

A to nowe roztargnienie!

**Kapitan.**

Chyba nas dzieci z tego wyleczyć muszą  
(woła) Karolciu, podnieś no kurtynkę!

**Major.**

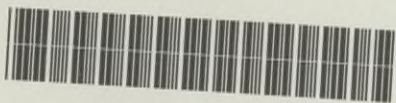
Co też to Kapitan wygadujesz?! (woła)  
Karolu każ no podnieść kurtynę.

*(Kurtyna się podnosi, oni wychodzą.)*



Eieg. p', Kotzebue A.

Biblioteka Główna UMK



300000880845

107

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

791562

25